

WITOLD MACKIEWICZ
Uniwersytet Warszawski

VANITAS VANITATUM

Teza: Przemoc rodzi przemoc. Zło, które rodzi zło, podobnie jak prawo, jest albo boskie, albo naturalne, albo stanowione przez człowieka. Jakie by ono nie było, zawsze, jako warto negatywna, mieci się w ludzkiej hierarchii warto ci i do człowieka odnosi się wprost, do wiata pozaludzkiego za - po rednio. Jak człowiek i miara jego wieczności - jest te wieczne¹. Czy od nas zależy jego skala (wymiar, rozmiar), zarówno w ujęciu zbiorowym, jak i indywidualnym? Czy wi człowiek, jako wiadomy sposób istnienia, jest napiętnowany złem nieuchronnie, i jakie są źródła zła? Na te i inne pytanie szukam w niniejszym tekście odpowiedzi.

Korzenie. Podstawy kultury europejskiej są zapisane w dwóch porządkach: w porządku serca i w porządku rozumu (Jerozolima i Ateny). Pierwszy, to bezkresna otchła ludzkich namiotów ujęta w wersetach *Biblii*. Drugi, to dzieła Platona. Arystotelesa i starogrecki racjonalizm.

Biblia ludzkie uczynki, dobre i złe, prezentuje w perspektywie eschatologicznej, wiecznego ukarania i nagradzania. Jest lekcja o naturze ludzkiej ukazanej w mistycznej aurze: człowiek komunikuje się przede wszystkim z Bogiem, potem z innymi ludźmi. Bóg (a Jego wyroki są wszak niezbadane) raz człowieka wywyższa, innym razem piętnuje, a nawet przeklina. Jako istoty z natury ułomne, choć wybrane przez Boga, reprezentanci rodzaju ludzkiego mają cierpieć: kobieta bowiem rodzi w bólach, przeklęta ziemia bowiem płodziła ciernie i osty, a człowiek z niej bowiem się wywił w mozoły (I ks. *Moj eszowa*). Ziemską krainą szczęśliwą ci bowiem dla ludzi rajem nieosiągalnym i raz na zawsze utraconym, a oni sami bowiem niczym garstka prochu.

Biblia tak też mówi, że każdy z nas nosi w sobie pokusy występne, a nawet zbrodnicze, nadając im niekiedy miano „ciekawość wiata” (ten, kto nie popełnił występkę, wie, że żywot mizerny i dziwaczny, a grzesznika może cisnąć kamieniem tylko sprawiedliwy, ale gdzie takiego szuka?). adne źródło pisane nie przedstawia losów ludzkich tak

¹ Jako miarę człowieczej wieczności przyjmuję istnienie ludzkiej wiadomości, zatem jest to czas istnienia ludzkiego gatunku.

obficie ociekających krwi, jak właśnie *Biblia*. (Może tylko dzieło Józefa Flawiusza *Dzieje wojny żydowskiej przeciwko Rzymianom* bliskie jest temu wzorcowi literackiemu.)

Decydujesi na umowną klasyfikację dobra i zła, o której za chwilę, jestem wiadom jej dowolnie: tak wad obci ona jest ka da klasyfikacja. Proponuję rozważyć podział paralelny do ródła prawa: dobro i zło boskie, dobro i zło naturalne, oraz dobro i zło stanowione (umowne). Boskie - obowiuguje zawsze i wszędzie, bez względu na ludzką wolę. Niech to będzie zasada ka dego istnienia, na które nie mamy wpływu, i które musimy przyjmować z pokorą (mier, kataklizmy przyrody bez ludzkiej ingerencji i zaniedbania, choroby dotychczas nieuleczalne itp.). Te sposoby kosmicznego i ludzkiego istnienia nie mogą podlegać ocenie wartościowej, są więc neutralne aksjologicznie, chociaż przynoszą cierpienie (np. mier przedwczesna, w wyniku ludzkiego błędu czy czynu zbrodniczego). Tak więc czy stokrotnie trudno rozstrzygnąć, czy ludzkie cierpienie jest efektem lepego (może miedrego, bo przecie boskiego) losu, czy dziełem samego człowieka. Istnieje więc wielka pokusa, aby rezultaty ludzkiej głupoty i złości (zwłaszcza własnej) woli kwalifikować jako wynik niezbadanych wyroków nieba.

Dobro i zło naturalne jest nie tylko efektem zjawisk przyrodniczych, ale także tych ludzkich czynów, których uzasadnienie jest dostępnym dla ludzkiego umysłu: dobrze działa ten, kto wie, że kłamstwo - jak utrzymywanie rygorów - jest niedopuszczalne w ka dych okolicznościach; podobnie zabór cudzego mienia, zbrodnia i wiele innych postępków, które kłóc się ze zdrowym rozsądkiem, albo z Kantowskimi zasadami postępowania powszechnego (imperatyw kategoryczny). Trudno polegać na tym, że umysły o wiecone łami te zasady, bowiem dla swoich niecznych uczynków potrafi zbudować wielce wyrafinowane uzasadnienia (mówi się np., że polityk ma być skuteczny w swoim działaniu, niekoniecznie za musi być moralny itp., podobnie lekarz, ołnierz, policjant i wielu innych reprezentantów zawodów skutecznego działania).

Wreszcie dobro i zło stanowione jest efektem zasad postępowania arbitralnie i czasowo obowiązujących w określonej społeczności lokalnej. Czyny ludzkie są wówczas weryfikowane przez lokalne autorytety administracyjne, organizacyjne, polityczne itp., za reguły postępowania są określone przez regulaminy i kodeksy zawione do jakiej wskiej dziedziny życia (zasady ruchu drogowego, prawo lokalowe, kodeks konsumenta itp.). Jest to nieustająca ródła swarów, konfliktów, walki o dominację; jest to także permanentna wylgarnia zła podsycana chciuczynienia z własnego (korzystnego dla mnie) punktu widzenia - powszechnego kryterium dobra i zła.

Wstępna konkluzja jest więc taka, że źródła ludzkich cierpień gnie-
d się przede wszystkim w samym człowieku, istocie najdoskonalszej
ze wszystkich nam znanych, ale i najbardziej perfidnej, wyrachowanej i
występnej, wiadomie urządzającej sobie harce na terenie dostępnym so-
bie wiadomo ci o tym, co można, a czego nie należy czynić (problem
granic wolno ci indywidualnej).

Człowiek jedynym sprawcą zła. Jeden znany nam rodzaj istnienia
nie tworzy kategorii, warto ci, pojąć i innych wytworów wiadomo ci.
Założmy jednak, że jest ona dana od Boga, jak i wiele innych przymio-
tów człowieka oraz warto ci kultury. Jedną z nich, przepojoną religij-
nym mistycyzmem, są właśnie te teksty i dokumenty, przede wszystkim
Stary i Nowy Testament. Można więc uznać, że są one przede wszystkim
dziełem Boga, nawet jeżeli człowiek nadał im materialną postać. Tak w
obrębie religii chrześcijańskiej traktuje się, między innymi, *Dekalog*,
jako postanowienie Najwyższego przekazane swojemu ludowi za po-
średnictwem Mojżesza.

Nie można jednak pogodzić się z hipotezą przypisując Bogu nie-
wiedzę. Jako istota wieczna (odwieczna i wszechwiedząca) wiedział, że
przyjdzie czas stworzenia człowieka, oraz że ten Jego twór będzie niedo-
skonany. W tym wierzyć upatrujemy moc Boskiego zamysłu: człowiek
doskonały, przepojony wieczną szczelnością, nie znałby takiego swo-
jego błogosławionego stanu ze względu na brak punktu odniesienia do
stanu odmiennego; nie znając nocy, nie wiedzielibyśmy, czym jest
dzień. Tak zatem człowiek może cieszyć się krótkotrwałymi, intensyw-
nymi wzruszeniami i jest wiadom, że dla tych krótkich chwil warto jest
żyć. Nieustająca pasmo cierpienia towarzyszące człowiekowi przez cały
jego żywot jest więc w sposób nadnaturalny wpisane w jego los. Po-
twierdzeniem takiego stanu rzeczy jest *Dekalog*, w którym nie mówi się,
że człowiek może nie zabijać, ale że bóg zabijał ze wiadomo ci
zakazu i popełnionej zbrodni, i z tego powodu będzie cierpieć jego bracia i
siostry, oraz on sam. Przykazania Boskie dają nam tylko ograniczenia
czynionego przez człowieka zła, ale nie dają nam możliwości prze-
ycia swego istnienia bez grzechu. Być może chytro i mądrego Boga
sprawiły, że na tym polega doskonałość znanego nam wiata (problem
teodycei)?

Jeżeli jednak ułomność człowieka jest warunkiem jego doskonałości,
to musimy zgodzić się z wnioskiem, że każdy z nas jest potencjalnie
sprawcą zła i ponosi za nie całkowitą odpowiedzialność. Być może ktoś,
kto nigdy nie przeszedł drogi w sposób nieprawidłowy, nigdy nie skła-
mał i niczego nikomu nie ukradł, jest w oczywisty sposób człowiekiem
upolepszonym, jakim dziwadłem, dla którego nie ma miejsca w ród

ywych? Przecie nawet kandydat na przyszłego (polskiego) papie a chadzał po zaj ciach szkolnych na kremówki, ciastka nasyczone alkoholem, do czego po latach przyznał si rodakom z wyra nym za enowaniem. Mo e wi c poczucie czynienia jedynie dobra i szcz cia nadmier nie trwałego, b d niczym nie zakłóconego, jest patologii , stanem, który winien trwa jak najkrócej, aby dzi ki temu mo na go było pami ta jako chwil szczególnej ekscytacji? ycie trwale szcz liwe to nijako , a ycie burzliwe i pokr tne to pełnia i ideał? Oto problem.

Czytelnik mo e powiedzie : ale tak wła nie jest, nikt z nas nie jest doskonały! Czy taka konstatacja jest jednak usprawiedliwieniem ludzkich wyst pków? Jak oddzieli te złe czyny, które napi tnuje *Dekalog*, od nieprawidłowego korzystania z jezdni czy niewypełniania, zgodnie z instrukcj , obowi zków słu bowych, w moim mniemaniu niezbyt roztropnie wprowadzonych przez przeło onego? Przecie w ludzkim do wiadczeniu znanych jest wiele sposobów post powania przynosz cych zło, które nie jest skodyfikowane przez religijne czy moralne nakazy i zakazy. Czy z podło ci i agresj nieletnich w domu, w szkole, na podwórku czy na ulicy nale y walczy i je ogranicza , czy te lepiej by- łoby uzna , e „dzieci s takie, jakie s ”, i na to nie ma rady?

Takie mog by , i takie bywaj , rozterki ludzi wierz cych w to, e Boska nadprzyrodzono wpływa na losy wiata, zatem tak e na ich losy i losy wszystkich ludzi². Nie dlatego, aby tych dylematów unikn , ale z całkiem innych powodów prezentuj postaw pozbawion przekonania o istnieniu Boskiej transcendencji. Odpowiadam przed lud mi i przed własnym sumieniem jako autonomiczn zdolno ci rozpoznania dobra i zła, a jest to - jak my l - s dzia najbardziej surowy.

Czy taki trybunał mo e wystarczy do tego, by człowiek post pował rozwa nie i unikał haniebnych decyzji i czynów? Jako istota niedoskonała, obok m dro ci, roztropno ci czy miło ci, ten sam osobnik jest przecie tak e m ciwy, przebiegły, chytry, sprzedajny, nielojalny, bestialski itd. Czy mo na ze spokojem wszystkie te negatywne ludzkie przymioty zło y na karb naszej mrocznej duszy i konstruowa coraz skuteczniejsze instrumenty wychowawcze i prawne umo liwiaj ce ograniczanie skutków owych przywar? Jak jest mo liwe, w tak kulturowo jak i pod wzgl dem osobowo ci zró nicowanej zbiorowo ci ludzkiej, wprowadzanie uniwersalnych reguł nacisku i perswazji, bez odwoływania si do niebezpiecznych metod totalitaryzmu? Czy zatem jeste my w stanie samoedukowa si ku dobru, ograniczaj c wszechwładne zło? Co czy-

² Inspiracj do spisania niniejszych uwag była ksi ka B. Baczki: *Hiob, mój przyjaciel. Obietnice szcz cia i nieuchronno zła*. Warszawa 2001, zwłaszcza rozdział V.

ni, aby sprosta takiemu zadaniu - w obliczu nieustających niebezpieczeństw zagrającej egzystencji jednostek i narodów? Zasygnalizowane pytania, przedwcześnie postawione, muszą uzyskać odpowiedź w dalszej części tekstu.

Jedno czy wiele? Jednymi z najpoważniejszych ról napisu i nieszczęśliwie prokurowanych przez człowieka są chaos, bałagan, niewiedza i brak porozumienia, oraz brak zrozumienia wzajemnych intencji i zamiarów. Znany jest przykład, że przy pełnym porozumieniu i podobnym odczuwaniu zbędne słowa, ludzie komunikują się jednym spojrzeniem czy gestem, a niekiedy przepływem impulsów myśli. Ale takie przypadki zdarzają się rzadko, bo regułą jest obcość, odmiennieść i interesów oraz konieczność uporczywego i mozolnego budowania „mostów”.

Najprościej i najskuteczniej jest osiągnąć jedno myśli w językach sformalizowanych: logiki, matematyki czy fizyki. Ale i tam panuje różnorodność w zakresie formułowania wypowiedzi: są logiki dwu- i wielowartościowe, logika Boole'a, Fregego, Russella, są geometrie euklidesowe i nieeuklidesowe, w fizyce teorie względności, za autorzy oprogramowa komputerowych mają ambicje, że względów ekonomicznych, aby własne programy wzbogacić symbolami niekompatybilnymi wobec innych programów itd. Języki nauk, nawet jednorodnych, stają się coraz bardziej hermetyczne i nieprzenikliwe. Społeczności ludzkie, które chciałyby posługiwać się takimi samymi (transparentnymi) językami, musiałyby składać się z osobników zaprogramowanych na wzór maszyn liczących. Wszelako poza taką różnorodność mamy także do czynienia ze sporami o naturę matematyki, logiki, mechaniki kwantowej, o możliwość stworzenia tzw. „teorii wszystkiego”.

Uzyskanie pełnej komunikacji w skali globu jest marzeniem nieosiągalnym do czasu (a jest to czas odległy), a upadek języków lokalnych nie będzie oznaczał upadku lokalnych kultur. Sen globalistów nierychło się wić spełni. Tymczasem „upragniony ład” będzie nadal burzony nieporozumieniami w sprawach politycznych, ekonomicznych, religijnych i wielu innych, z wykorzystaniem brutalnych (siłowych) metod perswazji i przekonywania do własnych racji. Sprawa jest tym bardziej trudna, że dzisiaj najwiskrze autorytety uzasadniają chwalebne strony przemocy: dobrze jest, aby polski żołnierz, kilka tysięcy kilometrów od kraju, z broni w ręku bronił polskiej racji stanu, choćby ze względu na gwarancje naszego bezpieczeństwa wynikające z umów zbiorowych. Dobrze jest, aby my wysyłali w Kosmos badaczy, nawet wówczas, gdy takie eksperymenty opłacane są ofiarami owych podróży - bo tak dla przyszłych pokoleń należy budować nowe granice świata; należy z nara-

eniem ludzkiego życia eksploatacją bity i dół i oceanów, i tak dalej, i tak dalej. Albowiem wszystko, co człowiek czyni, zmierza do rozszerzania jego stanu posiadania, a każda przełamywanie barier nosi w sobie najwyższe ryzyko. Jaka jest jednak jakoś równowaga między ofiarą zło z ludzkiego życia dla „dobrej nauki”, oraz dla korzyści własnej? Czy zbrodniarz (subiektywnie) nie czuje się usprawiedliwiony przez to, że ktoś inny wiadomie posyła ludzi na śmierć, bo tak toczy się ludzka rzeczywistość? Przecie statystycznie można wyliczyć, ile osób w naszym kraju zginie na drogach następnego dnia, w ciągu miesiąca, czy w skali roku. Jak widać, argumentacja za bezwzględną przewagą dobra nad złem jest przewrotna i budowana na niezwykle kruchych podstawach. Jeżeli jednak ktoś zbuduje wniosek o całkowitej nieokreśloności statusu dobra i zła w naszym życiu, to popełni błąd.

Kryteria dobra i zła leżą w głębi natury ludzkiej i wyływają z ducha każdej ludzkiej osoby. Nie znaczy to jednak, że relatywizm moralny znajduje swoje usprawiedliwienie. Przed ponad pół wiekiem liberalski filozof Rene Habachi napisał: „Niektórzy rachmistrze moralności chcieliby oceniać dobro i zło na podstawie jakiejś powszechnie obowiązującej taryfy, dostosowanej do imperatywnych nakazów, które zmuszają w jednoznaczny sposób wolno ludzkie pozwalająby każdemu zachować spokój czystego sumienia raz na zawsze upewnionego co do przepisów etykiety moralnej. Na nieszczęście dla ludzi, którzy chcą się zabezpieczyć od wszelkiego ryzyka, warto ludzkich uczynków oceniać się od wewnątrz, a nie z zewnątrz. Od wewnątrz, to znaczy na podstawie intencji. (...) To, co jest dobrem dla jednego, nie jest dobrem dla przestępcy”³. Doskonałym przykładem ilustrującym to stanowisko było stracenie Saddama Husajna, byłego irackiego dyktatora, w dniu 31 grudnia 2006 roku. Społeczność światowa, od najprostszych ludzi po szefów rządów i przywódców wielkich religii świata, prezentowała odmienne, często przeciwstawne stanowiska⁴. Trzeba po raz kolejny postawić dramatyczne pytanie: czy dla świata istnieje taka perspektywa, która pozwoli przezwyciężyć już istniejące i wciąż rodzące się, nowe zagrożenia konfliktów, wojen, destrukcyjnych sporów, walk i wzajemnego wyniszczania się ludzi, oraz wyniszczania świata, swojego domu? Odpowiedź jest równie dramatyczna jak pytanie: nie ma takiej perspektywy, bo wraz z

³ R. Habachi: *U ródół człowiecze stwa*. Warszawa 1982, wyd. III, s. 58-59.

⁴ Pochwalam stanowisko rzędu polskiego w tej sprawie, który oficjalnie... nie zajmował stanowiska, uznając, że jest to wewnętrzna sprawa Irakijczyków, jednocześnie nie pochwalam tego stanowiska z tego względu, że to nie sami Irakijczycy pojмали dyktatora i doprowadzili do jego osądzenia i skazania.

postępem cywilizacyjnym są generowane nowe zarzewia konfliktów oraz nowe możliwości ich rozstrzygnięcia, ale z pozycji siły i przemocy. Będzie to coraz więcej państw, które, jako właściciele najnowszych technologii, będą chciały odgrywać dyktatorską rolę decydując o polityce i gospodarce nie tylko w swoich regionach, ale i poza nimi.

Może jednak powyższa wypowiedź jest podyktowana swoistym lenistwem piszącego, który sięga po propozycję najprostszą, bo złe rozwiązania zawsze są „pod ręką”, a dobre wymagają wytrwałości i trudu?

Znam taką trudną odpowiedź, a przy tym mało dzisiaj popularną. Otóż ona. Szansa na uchronienie ludzkości od ostatecznej degregacji jest, po pierwsze, odbudowanie więzi rodzinnej połamanej przez uczucie miłości między kobietami i mężczyznami. Pozostałe warto ci pozytywne winny z tej podstawy wyrastać i jej wspierać. W przeciwnym razie rodzaj ludzki stoczy się w apokaliptyczną otchłą.

Zapowiedzi owego „staczenia się” nie trzeba daleko szukać. Są to różnorakie mody i dewiacje akceptowane przez coraz liczniejsze społeczeństwo ci modernistycznie usposobione, np. pochwała i prawna legalizacja związków homoseksualnych gwarantujących ponoć wiążącą stabilność rodzinną, ni rodziną tradycyjną; są to wysiłki zmierzające do cięgiego obniżenia granicy wieku w zakresie dostępu do alkoholu, papierosów, prasy propagującej gwałt i przemoc, narkotyków i produktów rujniących zdrowie i psychikę człowieka; to zachwalanie różnorodnych dewiacji i patologii jako zachowań postępowych i poszerzających granice ludzkiej wolności, np. zapowiadane próby zalegalizowania pedofilii itp. Popieranie takich rozwiązań społecznych wiedzie do wyniszczenia kulturowego podobnego do tego, jakie powodują chemiczne rodki „ochrony roślin i zwierząt”, w dalszej konsekwencji niszczące te osobniki, które mają być przedmiotem tak konstruowanej ochrony. Człowieka należy więc ostrzec przed zalewem złowrogiej sztuczności tak, jak ratuje się środowisko naturalne – poprzez stosowanie naturalnych sposobów eksploatacji, pielęgnacji i profilaktyki.

Czy taki apel jest krokiem wstecz, powrotem do redniowiecza? Bo przecież ludzkość przeżyła już etap niezwyklej i wyróżnionej pozycji życia w rodzinie, a wani i konfliktów nie brakowało. Otóż nie, bowiem minione wieki cechowały się dyskryminacją i uprzedmiotowieniem życia rodzinnego, a przedmiotowo były traktowane przede wszystkim kobiety, także dzieci. Tuż apeluj o rezygnację z tendencji pozornie postępowych, ale nacechowanych przemocą wobec roślin i zwierząt, jak i wobec ludzi. Chodzi zatem o propagowanie i wdrażanie bezkonfliktowych metod uprawy i hodowli, oraz bezkonfliktowych, bo opar-

tych na wzajemnym szacunku, relacji między ludźmi, na każdym etapie i poziomie organizacji życia.

Kto ma to robić i zabiegać o taki model życia: Kościół, państwo, instytucje publiczne, obywatele? Winni to robić wszyscy. Pierwszym zadaniem niech będzie zaprzestanie propagowania takich form współżycia, które utrwalają dewiacje społeczne, nietolerancję i przemoc (prasa, filmy, tzw. „manifesty” na rzecz albo przeciw wypowiedzianym np. neonazistów itp.). Epoka współczesna w zakresie brutalizacji niewiele bowiem różni się od form współżycia obecnych w poprzednich epokach, tak w tych najdawniejszych, a nawet znacznie je przerasta.

Wielka fala. Druga szansa na to, aby uchronić ludzkość przed staczeniem się w otchłań ostatecznej degrengolady, jest likwidacja wiatrowej nawały. Wiadomo, jakie zniszczenia na lądzie może spowodować wielka fala powstała na morzu czy oceanie wskutek ruchów tektonicznych skorupy ziemskiej, erupcji wulkanu, obsunięcia się stoku góry czy wielkiej zmarzliny. Podobne zniszczenia powoduje powrót tej fali, tak, jak to się dzieje w przypadku eksplozji i implozji (fala uderzeniowa i powrotna). Posługuje się analogią. Ze zniszczeniami znacznych zasobów ludzkich i kulturowych mieliśmy do czynienia za sprawą wielowiekowej dominacji i przemocy jednych narodów nad drugimi. Fala tej bezprzykładnej i nieludzkiej przemocy przelewała się przez Europę i wiał przez kilkanaście stuleci, teraz za jesteście my wiadkami sytuacji odwróconej: jest nam wyrównywanie krzywd za pomocą krwawej przemocy i terroru.

Ryszard Kapuściński, wybitny polski reporter i pisarz zmarły w styczniu 2007 roku, w swoich doniesieniach i korespondencjach z krajów cierpiących i dziesiątki, a nie dziesiątki, doniesienie kolonializmu dało wielu narodom szansę na odzyskanie własnej podmiotowości. Jednak „przy stole” jest mniej miejsc niż biesiadników, a dania są serwowane według cięgieł niesprawiedliwego klucza. Dyskryminacja ekonomiczna i polityczna istnieje nadal, i jest ona zarzewiem niezwykle groźnych konfliktów, bowiem skala nawały, zafobania, epidemii i licznych chorób, zamiast kurczyć się, stale się rozszerza.

Wiek dwudziesty pierwszy nie jest, i nie będzie tym momentem w historii ludzkości, który przyniesie erupcję wolności i równości, za globalizacją (unifikacją wartości kulturowych) spowoduje gwałtowne reakcje obronne wielu narodów zagrożonych w swoim samodzielnym byciu. **Proces odwetu jako wyrównywania krzywd przeszło już do historii równości i tragiczny, jak wcześniejszy proces dominacji i wyzysku, a celem takich ataków będą kraje promujące dotychczasowe, wielkopackie i zapatrzone w siebie kultury europejskie (z niej wyrosła cywilizacja współczesnej Ameryki).** Ten niszczyielski proces może na

złagodzi poprzez daleko idącą pomoc gospodarczą państw bogatych wobec państw biednych, ale dzisiaj taka postawa nie ma szans na zrealizowanie: bogaci nadal są nastawieni na wysokie zyski, tak jak wówczas, gdy „nios pomoc”, a do solidarnego współdziałania na rzecz krajów biednych nie dojdzie do porozumienia ze względu na dzielące je różnice w stosunkach bilateralnych. Przechodzi się po narzędzia przemocy, by ugruntować swoje wielkopolskie, dominujące stanowisko; przechodzi się zainstaluj wyrzutnie rakiet, nie wybuduj u kogo szpitale czy szkoły.

Podobnie sprawy wyglądają w skali regionalnej, w obrębie np. relacji władzy z obywatelami, czy instytucji z petentami. Zarówno państwo wobec obywatela jak i instytucja wobec petenta występuje z pozycji siły, a nie relacji partnerskiej. Wystarczy zapoznać się z jakimkolwiek „Umową konsumencką” na dowolny temat, by stwierdzić, że jest ona obwarowana jedynie obowiązkami petenta i przewidzianymi karami za uchylanie się od ich wypełniania, za obowiązkami instytucji (czy państwa) i kary za opieszałość w ich wiadczeniu albo nieznaną, albo trudną do wyegzekwowania. Wielkopolsko i dyktat z pozycji siły krzewi się w najlepsze, tak, jakby cywilizacja arogancji od setek lat bez przeszkód doskonaliła swoje narzędzia i instrumenty ciemnienia ludzi. Jednak dzisiejszy obywatel ma „przewagę” nad swoim praprzodkiem: może kupić gazetę czy włączyć telewizor i małym kosztem ma przed oczyma kabaret, z politykami w rolach głównych. miech i uciecha dla zwykłych ludzi mogą być jednak niewystarczająco cym panaceum na ich codzienne upokorzenia.

Rene Habachi, libański filozof przywołany wcześniej, tak napisał o mrocznej stronie ludzkości i boskości: „Istnienie choćby jednego nędzarza stawia wartość nas wszystkich pod znakiem zapytania. (...) problem nie tylko do niej należy, jest to problem całej ludzkości”, oraz: „Chwile całkowitej bezradności, kiedy człowiek nic przed sobą nie widzi, gdy może się zdarzyć tylko to, co najgorsze. W każdej z tych sytuacji krwawi cała ludzkość. Oznaczają one porażkę człowieka, upokorzenie istoty stworzonej. A jeżeli Bóg istnieje, oznaczają także porażkę Boga, upokorzenie Boga. Dopóki bóg istnieje choćby jeden nędzary na świecie, dopóki bóg trwało konanie Boga”⁵. To przejmujące metafizyczne wyznaczenie filozofa ma sens jedynie metafizyczny; w rzeczywistości takiej, z jaką mamy do czynienia każdego dnia, negacja nie, czy to za sprawą wysiłków ludzkich, czy boskich, nie jest możliwa, bowiem nikt nie jest w stanie zapanować nad wszelkim ludzkim istnieniem. Kant mógł, ale jedynie w zakresie własnej filozoficznej imaginacji, snuć plany

⁵ R. Habachi: *U ródki człowiecze państwa*, wyd. cyt., s. 108 i 98-99.

dotyczy ce wyeliminowania zła w obrębie całej **rozumnej ludzkości**, co jest tak e jedynie mrzonką o wieconego umysłu. Ani n dżarz, ani kłamca, złodziej czy zbrodniarz, w świetle teologii - nie s w stanie zakwestionować boskiej sprawiedliwości, ani adnych innych praw i wartości. Człowiekowi bowiem przytrafia si wszystko. Rzecz jednak w tym, aby ródła zła rozpoznać i je ograniczyć. Dyktat i przemoc mogą za rdzi tylko przemoc i nienawi. W naszej rzeczywistości społecznej jest za wiele mechanizmów degradujących ludzi do rzędu n dżarzy, którzy w jednej chwili trac mieszkanie, dobytek, wszelkie formy opieki zdrowotnej, prac itd. Nie ma za systemowych, strukturalnych zabezpieczeń ludzi przed takimi do wiadczeniami, nie ma te systemowych mechanizmów wspierających n dżarza (to jest tego, który nic nie posiada), w jego wysiłkach powrotu do normalnej egzystencji, pozostaje jedynie incydentalna pomoc ludzi dobrej woli. Paradoksem jest jednak to, e n dżarz, nie posiadając niczego, nie ma tak e wobec nikogo adnych zobowiązań, i tak warto swego ycia ceni szczególnie wysoko (podobnie reaguje afrykański koczownik na propozycję „ucywilizowania” pustyni, która surowo ci warunków klimatycznych cz sto zabiera ludzkie ycie, ale te daje mu poczucie niczym nieograniczonej wolności). Jest to jednak porażka społeczno ci, która go do takiego wyboru skłoniła. Pi tno tej ha by spada zatem na nas wszystkich, ale szczególnie na ludzi sytych, zapatrzonych w swój sukces yciowy budowany na coraz szerszym gromadzeniu fortun i dóbr konsumpcyjnych.

T ha b cywilizacji syto ci potwierdzają incydentalne przypadki nobilitacji osób, które całe swoje ycie poświęciły ludziom biednym i potrzebującym pomocy. Nie słyszałem natomiast, aby podobny postaw prezentował jakikolwiek współczesny rz d, i aby powołano jak korporację milionerów mając nie pomoc ludziom zepchniętym na margines istnienia.

Summary

In the article I argue that discrimination of many people and nations by European colonialism through some last centuries was the reason of innumerable crimes and sufferance all over the world. That process I compare with a great destructive wave of *tsunami*. Today we can observe the opposite and negative reaction to those injustice in the past, namely it is the process of **coming back wave** of *tsunami*, i.e. coming back wave of human revenge. Its source is quite deep and complicated because of enlarged areas of the world poverty. To be more clear it is impossible to avoid that revenge unless rich countries decide to replace military and economic domination by immense help. Better make medical services, schools and agriculture in miserable countries than guns and rockets, I say.